Rok. VII. Tarnów dnia 15-go lutego 1907 r. Nr. 3.



Wychodzi 15-go i ostatniego każdego miesiąca.

GŁOS ROLNICZY

Pismo popularne, ilustrowane, poświęcone wszelkim gałęziom gospodarstwa wiejskiego.

PRZEDPŁATA ROCZNA przesyłana wprost do Redakcyi, wynosi w Austryi 4 k. 50 h., w Niemczech 4 marki, w Rosyi i Król. Polskiem 2 rs. 50 kop.

Ogłoszenia jednorazowe oblicza się po 20 hal. od 1-go wiersza, pismem drobnem przy powtórnem umieszczeniu opuszcza się 50% rabatu.

Reklamacye nieopieczętowane są wolne od opłaty pocztowej. Termin reklamacyi dni 14.

Numer pojedynczy kosztuje 25 hal.

Na Saksy.

Obecnie rozpoczyna się pora wędrówek ludności wiejskiej na Saksy. Mimo przykrych doświadczeń, mimo wyzysku i oszustw agentów, mimo biedy, a co gorsza złych skutków moralnych, lud nasz puszcza się nieopatrznie na one wędrówki, gnany nadzieją nadzwyczajnych zarobków, które do bajek przeszłości zaliczać dziś trzeba.

W kraju brak rąk. Przy kolejach, regulacyach rzek, przy robotach drogowych, a nawet rolnych, zarobku nie brak, a jednak lud ciągnie na Saksy, spieszy wysługiwać się Niemcom za nędzny grosz i jeszcze nędzniejszą strawę, popędzany do roboty i traktowany gorzej niż zwierzęta, narażany na utratę moralności i godności ludzkiej.

A rezultat tego upodlenia jaki? Oto kilkadziesiąt, a rzadko wyżej setki marek zarobku za 8 do 10 miesięcy roboty.

W miastach powszechne narzekanie na brak sług; dziewczyny do najzwyczajniejszych posług trudno dostać, a już z reguły nigdy taniej jak za 5 do 6 złr. miesięcznie, a gdy się nieco obetrze w mieście, odżywi i utyje odbywa się o nie formalna licytacya.

Ale prawda. — Na Saksach zarobione marki przyniesie do domu, — ze służby zaś nie, bo w mieście lada niedołęga przekształca się w damę, — musi mieć buciki na korkach, parasolkę i kapelusz, — przepada więc spodziewane

zapomożenie na kupno paru zagonów lub spłatę długów dla rodziny — i to może właśnie jest przyczyną, że rodzice chętniej wysyłają dzieci na Saksy niż do służby, interes własny materyalny stawiając w pierwszym rzędzie przed moralnym.

Jakim kosztem, jaką ofiarą zdrowia i wysiłków zdobywają ci galicyjscy murzyni owe krwawe marki, podaje jedno z pism berlińskich dla illustracyi tego stanu rzeczy kilka obrazków, a są one tak potworne, że aby w nie uwierzyć, trzeba istotnie na chwilę zapomnieć, że się żyje w dwudziestym wieku.

Na jednym z folwarków niedaleko Grudziądza, żona jednego z robotników, znajdująca się w ostatnim stadyum brzemienności, oświadczyła swemu chlebodawcy, iż nie może już wyjść na robotę. Niemiec odpowiedział brutalnie: „Nie ja to zrobiłem, marsz natychmiast do roboty"! Poczem sam wyznaczył kobiecie pracę, gdzieś w zaduchu, pod samym dachem stodoły.

Inna kobieta, również oczekująca lada chwila rozwiązania, musiała nosić ciężkie wory kartofli, chociaż błagała, by ją zwolniono od roboty. Nie słuchano jej jednak wcale. Raptem zakrzyknęła od strasznego bólu i padła na ziemię. Zaniepokojony mąż sprowadził lekarza i akuszerkę. Ci sprawdzili, że kobieta owa nosiła bliźniaczki i że noworodki zostały zaduszone na śmierć. Gdy akuszerka prosiła na folwarku o trochę rosołu dla umierającej kobiety, oświadczyła gospodyni: „Dla świń, co tak się prosią, nie daję nic, choćby padły na miejscu".

Podczas żniw muszą kobiety brać ze sobą w pole niemowlęta przy piersi i składać je w bruzdach, dając im piersi tylko w określonych godzinach.

Na innym folwarku, również w tej samej okolicy, zachorował przy pracy robotnik, tak, że musiał się natychmiast położyć. Żona zwróciła się z prośbą do właściciela, aby sprowadził lekarza. Niemiec wzruszył pogardliwie ramionami i odrzekł, że robotnik może pójść sam do doktora. Do miasta tymczasem było kilka kilometrów, a robotnik nie mógł się wcale ruszać. W kilka godzin wreszcie później, gdy żona powtórzyła swą prośbę, właściciel powiedział: „Po obiedzie idzie na stacyę wózek z rzeczami, to mąż może się tam zabrać". Jazda w takich warunkach była dla robotnika niemożliwą, ostatecznie więc żona jego pojechała sama do lekarza, by ten przepisał mężowi lekarstwo. To ostatnie jednak nie pomogło. W dwa dni później prusak, dbały o zdrowie ludzkie panek radził, by żona zawiozła chorego do doktora, przy kilku stopniach mrozu, na wozie ze zbożem. Ostatecznie podano w imieniu robotnika do prezesa rejencyi skargę i niemiec nareszcie zmuszony został sprowadzić lekarza, który musiał dokonać natychmiastowej operacyi.

W tym samym majątku, został pewien robotnik zraniony przy maszynie. Trzeba było sprowadzić lekarstwo z apteki, aby nie nastąpiło zakażenie krwi. Robotnik jednak nie miał na razie pieniędzy na zapłacenie rachunku. Prusak mu ich nie dał, mówiąc: „Kto nie pracuje, ten też i pieniędzy nie dostaje"! Robotnik musiał przeto pozostać bez lekarstwa.

Pędzenie warzyw w zimie.

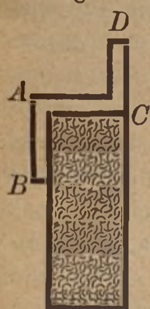
(Ciąg dalszy.)

Okna. Co do wymiarów okien, to długość ich musi odpowiadać szerokości skrzyni, czyli, że muszą one mieć $1^1/_2$ m. długości, jeśli mają być użyte do przykrycia skrzyń poprzednio opisanych. Natomiast szerokość okien może być dowolna, najlepiej jednak będzie, jeśli się im da jeden metr szerokości, bo wtedy będą wygodne do przenoszenia.

Ramy okien sporządza się z drzewa sosnowego, bo takie są od dębowych i lżejsze i tańsze, a robi się je nieco silniejsze, niż u okien zwyczajnych. Światło całej ramy dzieli się za pomocą 3 lub 4 listew węższych na 3 lub 4 pola (patrz Nr. 1-y). Szczebli poprzecznych, jakie widzimy u okien zwyczajnych nie daje się oknom inspektowym, boby się na nich zatrzymywała woda, a ramy rychłoby pogniły. Tu przeto tafle nie mają podparcia od dołu, lecz trzymają się ramy przez przytwierdzenie gwoździkami, wbitymi w ramę po obu bokach tafli. Do oszklenia używa się tafel szklannych, na 30 cm. długich, a tak się je we fugach ram osadza, by każda wyżej leżąca zachodziła na dolną, jak dachówki na dachu i by dolny ich brzeg był trójkątny tak, jakto wykazuje rycina obok. W ten sposób bowiem skieruje się bieg wody, ku środkowi szyb, a tem samem uchroni listwy od gnicia. W tym też także celu trzeba zhyblować dolny brzeg ramy, i to równo z poziomem ostatniej szyby, by woda swobodnie spływać z niej mogła. Do umocowania szyb oprócz wspomnianych już gwoździków używa się jeszcze kitu, którym uszczelnia się szpary we fugach ram. Kitu używać tylko dobrego, albowiem lichy wypłucze woda lub spęka od słońca i wykruszy się. Najlepiej sporządzić go samemu, zwłaszcza, że to nie wymaga wielkiego zachodu. Sporządza się go zaś z bardzo miałko tłuczonej kredy i z pokostu, którego trzeba dodać tyle, by z tej mieszaniny powstało gęste ciasto. Dobry kit bywa w dotknięciu tłusty, a przy rozcieraniu w palcach nie wyczuwa się w nim gruzełków.



Dla wzmocnienia ram samych zaopatruje się je w narożach żelaznemi skówkami, które przytwierdzić trzeba śrubkami a nie gwoździami. Oprócz tego tak u dołu, jak i u góry zaopatruje się okna w antaby, podobne jak przy kufrach. Są one potrzebne do podnoszenia okien, celem przewietrzania, a także do przenoszenia. Tak sporządzone okna dla utrwalenia przeciw zgniliźnie nasyca się pokostem, a po wyschnięciu powleka farbą.



Ażeby się okna nie zesuwały, zwłaszcza, że skrzynia ma od północy ścianę wyższą, trzeba do ściany południowej poprzybijać dla każdego okna po dwie grube blachy, zgięte dwa razy pod kątem prostym, tak, jak to pokazuje rycina obok. Ramię AB będzie przybite do ściany skrzyni, i to po wewnętrznej jej stronie. AC będzie przylegać do jej wierzchniego brzegu, a CD będzie służyć do oparcia ramy okna.

Zamiast kosztownych okien oszklonych można przy inspektach, nie wymagających wielkiego ciepła, a zatem półciepłych lub chłodnych użyć ram zbitych z łat, na które naciąga

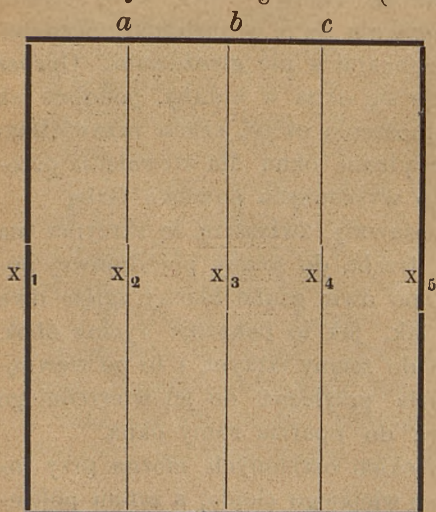
się białe płótno. Żeby zaś płótno nie nasiąkało wodą i było prześwietlającem, trzeba je nasycić olejem. Zamiast płótna można użyć papieru pergaminowego.

Maty. Szyje się je z długiej, żytniej słomy, którą poprzednio trzeba na drewnianym grzebieniu oczyścić z liści odstających od źdźbeł. Długość dają matom rozmaitą, bo od 1 do 4 metrów, chociaż lepsze będą maty zawsze krótsze, bo są dogodniejsze do zdejmowania i przenoszenia, a co szczególnie bywa wtedy uciążliwem, gdy namokną lub przemoczone obmarzną. Najlepiej, gdy maty mają 2 m. długości, bo wtedy każda z nich wystarczy do przykrycia dwóch okien. Szerokość mat stosuje się do szerokości skrzyń, dla skrzyń zatem półtorametrowych wystarczy, gdy maty będą 150 do 160 cm. szerokie. Grubość dają im również rozmaitą, bo od $2^1/_2$ do 5 cm. zależnie od tego, jaki inspekt ma być niemi przykrywany, albowiem dla inspektu ciepłego potrzeba mat grubszych dla chłodnego lub do zacienienia mat cieńszych.



Mata.

Samo szycie mat nie przedstawia wielkich trudności i to tak dalece, że po uszyciu dwóch lub trzech mat mniej udałych, najzwyklejszy nawet robotnik potrafi już zrobić matę bardzo zgrabną, musi sobie jednak zrobić najpierw odpowiednią formę. W tym celu na gładkiej ścianie budynku lub parkanu w wysokości takiej, by rękami mógł wygodnie sięgać, a zatem w wysokości około $1^3/_4$ m., robi się przy pomocy łaty poziomą kreskę na 1 m. 60 cm. długą. Na niej w środku i w odstępach 40 cm. od każdego końca wbija 3 silne gwoździe (bretnale) *a b c*, od których przy pomocy łaty rysuje się w dół linie pionowe: x_1 x_2 x_3 x_4 x_5. Linie x_1 i x_5 będą mu wskazywały szerokość maty, zaś x_2 x_3 x_4 kierunek szwów, które muszą być prostolinijne, jeśli mata ma mieć przyzwoity wygląd. *) Na każdym z trzech gwoździ umocowuje się szpagat nie gruby, lecz mocny i dobrze nawoskowany, by później nie nasiąkał wilgocią. Szpagat dla dwumetrowej maty musi być na 7 do 8 metr. długi, a umocowuje się go do gwoździa w połowie długości, trzeba jednak zrobić pętlicę tak obszerną, by się dawała z gwoździa łatwo zdejmować. Oba kawałki szpagatu zwisające w dół,



*) W gospodarstwach, potrzebujących większej ilości mat, sporządzają formy z łat.

dla udogodnienia w pracy muszą być zwinięte, każdy z osobna, na kawałku patyka i umocowane węzłem tkackim. U każdego zatem gwoździa będą wisiały po dwa kłębki szpagatu.

Po takiem przygotowaniu bierze pomocnik w każdą garść nieco słomy, składa ją cieńszymi końcami źdźbeł ku środkowi i w ten sposób formuje wałek, odpowiadający grubości żądanej maty. Wałek ten podnosi on do góry, gdzie drugi robotnik ściąga go szpagatami i związuje. W ten sposób musi być robota prowadzona aż do ukończenia maty. Rozumie się, że zrobiony kawałek maty trzeba u góry zwijać, w miarę tego jak robota u dołu staje się niewygodną.

Po skończonej robocie, trzeba jeszcze matę oczyścić z źdźbeł odstających, a brzegi jej obrównać na pniu, przy pomocy ostrego topora.

Przyjaciele rolnika.

Często bardzo tępią ludzie stworzenia, nie znając sposobu ich życia a tem samem nie wiedząc, czy dane zwierzę jest pożyteczne czy szkodliwe. Sporo też stworzeń pada ofiarami swej brzydoty (jak krety i ropuchy) lub dlatego, że do owych zwierząt są przywiązane różne niemądre gadki. O nietoperzu naprzykład mawiają, że się we włosy wkręca, o sowie, że przynosi nieszczęście i inne podobne brednie i bajki, w których ani słowa prawdy niema! Przeciwnie: nietoperze, krety, sowy i żaby należą do najlepszych przyjaciół rolnika. Im to po największej części zawdzięczamy, że zboża nie marnieją, ale plon wydają, że owoce w sadach dojrzewają, a drzewa nie stoją ogołocone z liści, zeżartych przez chrząszcze! Przypatrzmyż się naszym przyjaciołom, poznajmy ich życie, a zrozuzumiemy, jaką przysługę oddają gospodarzom.

Znamy powszechnie nietoperza. Mylnie jednak mniemają ludzie, że jest on ptakiem. Nietoperz należy do zwierząt ssących. W młodości karmi się mlekiem matki, a rodzi się podobnie jak cielęta, prosięta lub żrebce. Latać zaś może dlatego, że między palcami przednich łapek a nóżkami tylnemi ma rozpiętą cienką błonę, która mu doskonale skrzydła zastępuje. Pyszczek ma uzbrojony w drobne ostre zęby, (ptaki zaś posiadają dzióby), uszy zwykle duże, oczy małe i słabe, widzi więc niewiele, kierując się w locie głównie słuchem i czuciem, które ma doskonałe. W dzień chowa się w ciemnej kryjówce, uczepiwszy się tylnemi łapkami, zwisa głową na dół. Z nastaniem zmroku wylatuje na żer. Lata zwinnie po powietrzu, łowiąc różne owady, które jego pożywienie stanowią, czem właśnie tak wielką przysługę nam oddaje! Wszelkie chrząszcze, objadające liście z drzew, wszelkie ćmy, których gąsienice toczą sady, wreszcie muchy i komary znajdują śmierć w żołądku nietoperza. A potrafi on zjeść ich niemało, bo przy ciągłym ruchu jest wiecznie głodny! Tak zwija się ten poczciwy żarłok przez całe lato, na zimę zaś zawiesza się gdzie w dobrej kryjówce i zasypia aż do wiosny.

Drugim naszym przyjacielem jest kret, także zwierzę ssące, czarne, podłużne, o pyszczku w rodzaju ryjka i z przedniemi łapkami krótkiemi,

na boki wykręconemi dla łatwiejszego grzebania w ziemi. Życie pędzi pod ziemią, gdzie sobie wygrzebuje norę dla spoczynku, z dwoma okalającymi ją dookoła korytarzami, wysłaną mchem i liśćmi. Do nory prowadzą kanały, któremi kret udaje się na żer. Grzebiąc pod ziemią, wyrzuca na jej powierzchnię kretowiska, które szpecą trawniki, ale jest to drobnostka wobec pożytku, jaki kret nam przynosi. Wszystkie podjadki i pędraki, toczące korzenie zbóż i ziemniaków, buraków i t. d., a nawet polne myszy stanowią jego pokarm! Zimy nie przesypia, uganiając się pod ziemią za szkodnikami. Niesłusznie zatem posądzają gospodarze, że kret żywi się korzonkami, i gdy widzimy grzędę jakąś zoraną gankami krecimi, to tam na tejże grzędzie żywią się miliony pędraków i innego robactwa ziemnego, za któremi kret poluje. Dbały o swe dobro rolnik powinien krety i nietoperze ochraniać i nie dać ich zabijać!

Wiemy ogólnie, jak są pożytecznemi zięby, skowronki, jaskółki, pliszki, dzięcioły i inne ptaki dzienne, gdyż swem tępieniem owadów przyczyniają się do dobrobytu wieśniaka. Powszechnie też ptaki te są lubiane i otaczane poniekąd opieką. Do sów jednak mają ludzie nieuzasadnione uprzedzenie i prześladują te ptaki nocne z własną nawet krzywdą. Sowy bowiem należą do ptaków niezwykle pożytecznych. Jeden puhacz tylko jest między niemi szkodnikiem, bo poluje na ptactwo, zające, a nawet na młode sarnięta! Inne gatunki sów jak: sowa uszata, podobna z wyglądu, choć mniejsza, od puhaczą, puszczyk i pojdźka, o których ludzie opowiadają niestworzone bajki, wreszcie sowa błotna żywią się przeważnie szczurami i myszami. Co prawda zdarzy im się niekiedy upolować jakiego mniejszego ptaszka, ale wybaczmy tę drobną szkodę sowom, pomni na ich wielką zasługę tępienia najgorszych szkodników polnych — myszy. Jak wiadomo sowa połyka ze wszystkiem zwierzęta, następnie wyrzuca dzióbem zbite w kłębek, niestrawione pazury i sierść. Otóż pewien uczony zbadał takie kłębki i przekonał się, że prócz 7 nietoperzy było 1.064 myszy! Wprost procent szalony! A wszakże sowy nie gardzą i owadami. Najmniejszy gatunek, tak zwana sóweczka przez lato żywi się głównie tym pokarmem. Pożyteczne te ptaki są bardzo dbałe o potomstwo, siedzą twardo na jajach, gnieżdżą się w dziuplach, ruinach lub opuszczonych gniazdach, a nawet w gołębnikach, żyjąc w zupełnej zgodzie z gołębiami. Sowy żerują w nocy, za dnia się nie pokazują, gdyż są dziwnie niecierpiane przez ptactwo dzienne.

Jeszcze jednego sprzymierzeńca rolników mam na myśli, zapoznanego niestety, który bardzo niesłusznie cierpi prześladowanie dla swej brzydoty. Jest nim żaba, a szczególnie ropucha. Nieładne to stworzenie ziemnowodne, przechodzi ciekawą przemianę za młodu. Mianowicie z jajeczek, które w otoczce galaretowatej składa żaba na wiosnę w wodzie, lęgną się młode o kształcie podłużnym, opatrzone spłaszczonym ogonem i skrzelami z boków głowy. Początkowo stworzenia te, zwane kijankami, karmią się otoczką galaretowatą, później rozpoczynają samodzielny żywot w wodzie; rosną i tracą skrzela. Następnie w pewnych odstępach czasu wyrasta im tylna para nóg, potem przednia, aż nareszcie ogon kurczy się i znika, a młoda żabka opatrzona już płucami, zaczyna swe nowe życie. Przemianie tej podlegają wszystkie gatunki żab, począwszy od wodnych, a skończywszy na

lądowych ropuchach i drzewnych rzekotkach. Na zimę żaba zagrzebuje się w mule i zasypia. Wszystkie żaby żywią się owadami, tępiąc je bez miłosierdzia, rzekotka poluje z drzew, chwytając je w locie, ropucha zaczyna swoje łowy o zmierzchu, połykając nietylko owady ale i ślimaki nagie, podwójną korzyść przynosząc. W innych krajach poznano się już na pożyteczności tych stworzeń, w Francyi naprzykład ogrodnicy kupują dla swych ogrodów ropuchy!

Na zakończenie należy wspomnieć jeszcze o jaszczurkach, które mylnie ludzie uważają za jadowite, gdyż są to istoty zupełnie niewinne! Rodzą się z jajek, składanych na lądzie, i nie przechodzą przeobrażenia, żywią się także owadami, czem stają się użytecznemi i stanowczo zasługują na opiekę i ochronę.

Niech zginą stare przesądy! Niechaj rolnicy poznają prawdziwych swych sprzymierzeńców i należycie ich ocenią. Nie dajcie zwierząt pożytecznych zabijać, nie dajcie chłopcom podbierać jaj ptasich, ochraniajcie i brońcie przed krzywdą waszych przyjaciół, a sami na tem najlepiej wyjdziecie!

Ochwat u koni.

Choroba ta zdarza się najczęściej w porze zimowej, a powodem jej bywa nieuważna szybka jazda, przy której koń rozgrzewa się i poci. Spocony koń pozostawiony następnie na mroźnem lub wietrznem powietrzu, lub pozostawiony w stajni, gdzie są przeciągi zaziębia się i ulega ochwatowi, który nie jest niczem innem, jak tylko zapaleniem części mięsnych, siedzących w przodzie kopyta a więc przedniej ściany mięśnej i przedniej części podeszwy mięsnej. Choroba ta dotyka częściej nogi przednie, rzadziej tylne, chociaż zdarza się niekiedy, że wszystkie cztery nogi ulegają tej chorobie.

Ochwat (schwacenie) objawia się w ten sposób, że koń, z powodu bolu przednich części kopyt, stara się stawać na piętkach, skutkiem czego chód jego staje się chromający, postawiony zaś w stajni wysuwa chore nogi naprzód, bo chce sobie ulżyć w cierpieniach. Przy wymacywaniu ręką, ciepłota kopyta w przedniej jego części okazuje się znacznie wyższą a gdy kopyto w tem miejscu naciskać będziemy jakimś przedmiotem twardym, to koń z powodu bolu będzie nogę wyrywał. Przy zapaleniu silniejszem nie może koń ustać na nogach, więc się kładzie i wierzga gwałtownie nogami, jak by chciał kopyta z nóg zrzucić. Zresztą zwierzę nie okazuje w tej chorobie ani pragnienia ani apetytu.

Leczenie ochwatu polega przedewszystkiem na łagodzeniu gorączki, w którym to celu trzeba na kopyta stosować okłady chłodzące. Najwygodniej zrobi się to tak: oto na szmatę podatną, a zatem miękką, nakłada się gliny, rozrobionej z wodą na ciasto, podsuwa szmatę pod kopyto, a obłożywszy nią całą stopę, związuje na pęcinie taśmą lub sznurkiem. Dla utrzymania gliny w stanie chłodnym i wilgotnym, trzeba okład polewać wodą, i to w lecie co godzinę, a w zimie co 2, dalej trzeba przy-

najmniej co godzin 12 glinę zmieniać. Tego rodzaju chłodzenie musi się stosować tak długo, dopóki kopyto jest gorące i bolesne. Po nadto trzeba dać koniowi na przeczyszczenie, do czego nada się napar z rumianku z dodatkiem 7 lub 8 łyżek stoł. soli glauberskiej na 1 litr naparu. W braku rumianku może być użyty napar ze siana. Gdyby zadane lekarstwo nie wywołało skutku, to trzeba dawkę powtórzyć i to 3 do 4 razy w ciągu dnia, a oprócz tego stosować lewatywę.

Jeśli ochwat jest tak silny, że zwierzę z bolu aż się poci, to nie zaszkodzi i owszem będzie bardzo wskazanem puszczenie krwi z żyły szyjnej.

Gdyby w ciągu tygodnia skutkiem zaniedbania lub oporności choroby nie nastąpiło polepszenie, to trzeba będzie koniecznie zasięgnąć rady weterynarza, by nie doprowadzić do następstw czyniących z konia nieużyteczną kalekę.

A ponieważ korzystniej bywa do choroby nie dopuścić, niż ją leczyć, przeto należy baczyć zawsze na to, by koń jazdą spocony był należycie wiechciami wytarty i by po wytarciu, przykryty derką, był przez jakiś czas w ruchu, zanim się go do stajni wprowadzi. Dalej zważać na to, by w stajni nie panowały przeciągi i by czeladź koni zgrzanych przy pracy nie poiła, aż po zupełnem ochłodzeniu.

Żywienie i utrzymanie źrebaków.

Od sposobu żywienia źrebięcia w najpierwszej jego młodości zależy bardzo wiele. Zaspawszy tutaj sprawę, po większej części złego naprawić już się nieda nigdy. Naturalnie, że najpierwszem i najlepszem pożywieniem dla młodego źrebięcia jest mleko jego matki. Bardzo ważnem jest, aby źrebię po ulężeniu, jak najprędzej nakłonić do ssania; żeby wyssało t. zw. „Siarę“, czyli pierwsze mleko, które przeczyszcza doskonale żołądek. Jeśli źrebię w pierwszym czasie po ulężeniu niema żołądka w porządku, dostanie np. rozwolnienia, to powód tego leży najczęściej w niestosownej paszy, jaką dajemy klaczy. W pierwszym rzędzie przeto nie leczy się źrebięcia, lecz zmienia się koniecznie paszę klaczy. Obok najlepszego siana daje się jej śrut owsiany, zmięszany z śrutem jęczmiennym. Polecić też można w takim razie jaką zupę mączną, odwar z siemienia lnianego i dobrą czystą zdrową ospę. Jeśli klacz ma mało mleka, to próbuje się początkowo dać jej wypić codziennie kilka litrów mleka od krowy. Jeśli mimo to klacz niema mleka dostatkiem, to wtedy wprost źrebięciu daje się mleko krowie, ale rozcieńczone mniej więcej do połowy letnią wodą. Niezawsze jednak źrebię dobrze trawi mleko to. Jeśli jednak źrebię do mleka krowiego się przyzwyczai, to znakomicie ułatwia to późniejsze odsadzenie go od klaczy.

Przy pięknem powietrzu, już w kilka dni po ulężeniu wypuścić można klacz wraz z źrebięciem na krótki czas na świeże powietrze, ile możności na jaki dobry pobliski pastewnik; pobyt jej tamże przedłuża się stopniowo z dnia na dzień. Także niema się co obawiać rozłączenia klaczy z źrebięciem,

początkowo naturalnie na czas bardzo krótki. Przejściowe takie odłączanie klaczy od źrebięcia na czas nieznaczny, wychodzi temuż na korzyść, gdyż klacz wiadomo 9 go a następnie 14-go dnia prowadzi się do ogiera; po 3 tygodniach od czasu ulężenia się źrebięcia można klacz. nawet zaprzęgać do lekkiej pracy przy domu. Jeśli z źrebięcia ma być później koń rzetelny, o bystrym wzroku, silnych płucach, tęgim krzyżu, dobrych nogach i dobrze rozwiniętych muskułach, to między innemi i stajnia, w której przebywa, powinna być dostatecznie jasna i zawsze doskonale przewietrzana, nie za zimna, nie za ciepła, zimą powinno w niej być 9—10° R. ciepła. Jasnem jest, i o tem nie potrzeba już dziś pouczać nikogo, że źrebię w stajni mieć powinno swoje korytko do owsa i obok codzień świeżą wiązkę delikatnego siana, które skubiąc do woli, przyucza się zawczasu do jedzenia; od 3-go tygodnia życia pamięć o tem jest wprost koniecznością. Zamiast początkowo gniecionego owsa, dawać można później całe ziarno, co nawet jest lepszem, bo się źrebię wcześnie przyzwyczaja do spożywania twardego ziarna. W miarę rozwoju źrebięcia, a coraz skąpszego mleka u klaczy, baczyć trzeba pilnie aby źrebięciu nie brakło owsa w korytku, a siano, powtarzamy, codziennie świeże zadawać trzeba. Tak o źrebięciu pamiętając, nie trudno będzie odsadzić je po trzech miesiącach od klaczy. Źrebiętom, słabo jeszcze rozwiniętym, możnaby czas ssania przedłużyć cokolwiek, co się łatwiej osiąga, jeśli się klaczy nie przeciąża pracą i żywi ją odpowiednio mocno. Błędem wielkim przy wychowie źrebiąt jest zbyt wczesne i zbyt nagłe odsadzenie źrebięcia od klaczy. Rzadko kiedy obywa się tu bez chorobliwych przypadłości, a prawie zawsze kończy się to pewnym zastojem w rozwoju organizmu źrebięcia. Odsadzone od klaczy źrebięta szczególniejszą otaczać trzeba troskliwością, ile możności dodawać im w najpierwszych dniach po odsadzeniu cokolwiek mleka krowiego, z niewielkim dodatkiem odwaru siemienia lnianego. Korytka umieszcza się źrebiętom dość nisko, tak samo siano. Bardzo szkodliwem dla rozwoju skieletu zwierzęcia jest ustawiczne wysokie sięganie po siano. Jest to nienaturalna praca dla szkieletu i muskułów, które w tym czasie miękkie i wiotkie, nieprawidłowe przybierają kształty i formy.

Od najpierwszej młodości źrebięcia trzeba się z niem obchodzić łagodnie i po przyjacielsku. Zwolna nabiera źrebię zaufania do człowieka, staje się łagodnem, wolnem od złych narowów, łatwem do wszelkiej nauki, czy to w zaprzęganiu, czy w konnej jeździe itd.

„*Pańskie oko*“ konia nietylko tuczy, lecz także wychowuje!

Porad. gosp.

Dziki czosnek.

Dziki czosnek, zwany także cebulką polną, jest klęską dla tych gospodarstw, w których zdoła się rozpowszechnić. Należy do roślin trwałych. W ziemi ma okrągłą czerwonawą cebulkę. Łodyga jego nierozgałęziona i gładka. 2 do 3 stóp wysoka, opatrzona jest u dołu listkami wązkimi, trawiastymi. Jego czerwonawe kwiaty zebrane są w okrągły baldaszek. Kwitnie w czerwcu lub lipcu. Baldaszek kwiatowy wydaje z cza-

sem liczne cebulki, wielkości ziarn pszenicy. A że cebulki te mają także taki sam ciężar, co i ziarno pszenicy, dlatego ta ostatnia po wymłóceniu nie da się z nich oczyścić za pomocą wialni. Przy mieleniu następnie rozgniecione cebulki udzielają mące i pieczywu obrzydliwego zapachu, więc obecność ich w pszenicy obniża niesłychanie wartość sprzedażną tejże.

Ponieważ czosnek rozmnaża się nietylko z cebulek, wydanych z kwiatów, lecz także z cebulek korzeniowych, może się przeto rozplenić bardzo szybko. Radykalnie niszczy się czosnek tylko przez wydobycie korzeni, co zwłaszcza, na większych obszarach jest bez mała wprost niemożliwem. W znacznym stopniu pozbyć się można czosnku przy głębokiej uprawie, a to w ten sposób, że w bruzdę za pługiem puszcza się podskibnik, który korzenie czosnku podcina. Rozumie się, że nasienie przeznaczone do siewu, musi być z cebulek również oczyszczone, a gdyby się to zrobić nie dało, to trzeba będzie zakupić nasienie w okolicy, gdzie czosnku nie ma.

Oprócz czosnku powyżej opisanego spotkać można inną jego odmianę, kwitnącą fioletowo. Czosnek ten zwany piaskowym, rośnie najchętniej na gruntach niezbyt starannie uprawnych, a znajdzie go między zbożem, a zwłaszcza między żytem.

Drobiazgi.

Próba kiełkowania. Jak kto sieje, tak też zbiera, więc by nic nie robić na oślep, należy przed siewem zrobić próbę kiełkowania. Robi się to tak: odlicza się po 100 nasion każdej rośliny i wkłada pomiędzy wilgotną flanelę lub bibułę rozścieloną na talerzu – buraki lepiej posadzić płytko w skrzynce z wilgotnym piaskiem. Bibułę tę i piasek trzeba ciągle utrzymywać w stanie dość wilgotnym, a próby trzymać w cieple. Buraki po kilku dniach, a marchew po paru tygodniach zacznie puszczać kiełki, które trzeba codziennie usuwać, liczyć i zapisywać. Gdy już więcej kiełków się nie pokazuje, obliczymy, ile razem nasion skiełkowało, i podług tego dojdziemy, le trzeba wysiać na hektar, bo, oczywiście, im nasienie gorzej wschodzi, tem więcej go zasiać trzeba. Przypuśćmy, że świeżego, wybornego nasienia marchwi (o którem przypuszczamy, że wschodziłoby 100%, t. j. wszystkie sto) sielibyśmy na hektar 6 Kg., a nasza próba wykazała, że wschodzi tylko 75. Ponieważ nie skiełkowało 25. t. j. czwartą część ze stu, więc też o czwartą część więcej siać musimy, czyli o 2 Kg., azatem 8 Kg.

W ten sam sposób obliczy się wysiew buraków. Zauważę jeszcze, że nasienie buraków zawiera właściwie kilka zarodków, więc wypuszcza kilka kiełków, które też osobno obliczać można. Wszakże wystarczy zupełnie obliczenie ziarn kiełkujących.

Nieco o maśle. Po zrobieniu należy masło wyjąć z maślnicy, odcedzić i wysuszyć na sicie. Najlepsze do tego celu będą sita włósienne, jakich używa się powszechnie w kuchni do przesiewania mąki, oczywiście tylko mocniejsze. Następnie należy masło wygnieść na wygniataczu i posolić, biorąc do 100 Kg. masła 4—5 Kg. soli; w braku wygniatacza można wygniatanie uskutecznić w szafliczku przy pomocy łyżki drewnianej, po dokładnem wymieszaniu (na wygniataczu) z solą, wynieść masło do chłodnej, suchej i ciemnej izby i następnie po (12--20 godzinach)

gdy sól dostatecznie się rozpuści, przystąpić do powtórnego przegniecenia masła, celem ostatecznego wysuszenia go, t. j. wydobycia i usunięcia pozostałej jeszcze maślanki i roztworu soli.

Używanie wody do płukania i przemywania masła przy pierwszem przegniataniu zalecić można tylko wówczas, jeżeli można mieć do rozporządzenia wodę zupełnie czystą, źródlaną, bez obcych przymieszek, mogących niekorzystnie wpłynąć na dobroć masła.

Po przygotowaniu należy je układać w beczki bukowe, wyłożone papierem pergaminowym, zwilżonym w słonej wodzie. Beczki muszą być szczelne, przed użyciem wymoczone w czystej wodzie i posypane wewnątrz, suchą solą. Masło w beczce należy ugniatać bardzo szczelnie, aby nie pozostały miejsca z powietrzem, bo to przyczyni się do pleśnienia masła.

Zamkniętą beczkę z masłem należy natychmiast z mleczarni usunąć, cokolwiek osuszyć z zewnątrz, z nadmiernej wilgoci, wystawiając na krótki czas w przewiewnem miejscu. Przechowywać należy w suchem, możliwie zimnem i niezbyt jasnem pomieszczeniu, ustawiając masło nie na podłodze, lecz na półkach lub belkach, tak, aby beczki miały zewsząd dopływ świeżego powietrza. Najbardziej szkodliwem dla masła jest duszne, zatęchłe i wilgotne powietrze; lepiej konserwuje się masło w przewiewnem miejscu, np. na spichrzu, niż w wilgotnej, dusznej lodowni lub piwnicy.

Mniejsze gospodarstwa mleczarskie pakować mogą swoje masło w naczynia gliniane, polewane lub t. zw. sztajngutowe. Papier pergaminowy wówczas jest niepotrzebny, a tylko na wierzch należy położyć krążek takiego papieru i posypać zlekka solą.

Jak chować buhaja? Bywają wypadki, że buhaj okazuje mało popędu płciowego, a częściej objawia się to u buhaji ras nizinnych, niż u krajowych lub górskich. Są różne do tego powody, a szczególnie niehygieniczna hodowla byka, puszczanie zbyt młodo do dużej ilości krów, zwłaszcza, jeżeli nie jest puszczany z ręki, lecz chodzi z krowami w stadzie i robi kilkanaście skoków dziennie, do tego, jeżeli jest słabo karmiony, w takim razie prędko się zniszczy, staje się opieszały do krów, a stąd niezdatny do rozpłodu. Gdyby nawet byk był wyrosły i silnie karmiony, przed skończeniem 18-tu miesięcy nie powinien być do krów puszczany i nie inaczej, jak z ręki, jeden raz dziennie. Zwykle liczy się jednego buhaja na 30 do 40 krów. Buhaj powinien być od młodości silnie karmiony, a w każdej porze roku dla ruchu puszczać go trzeba na spacer, na parę godzin dziennie, w zagrodzie specyalnie dla niego przygotowanej i czyścić zgrzebłem. Na czczo, niekarmionego i niepojonego do krów nie puszczać. W zimie, kiedy krowy mało się latują, wystarczy dla byka, gdy dostanie 4 litry owsa dziennie z sieczką i dobrego siana na przemian z koniczyną, stosownie do jego żywej wagi. W czasie, kiedy ma krów do stanowienia więcej, dawać z sieczką dziennie garniec owsa i garniec śruty jęczmiennej, siana i koniczyny mniej, wówczas buhaj będzie lżejszy i do krów energiczniejszy. Dawać także do lizania sól mieszaną z kredą. Poić dwa razy dziennie czystą wodą.

Zużytkowanie popiołu drzewnego. Popiół drzewny zawiera części mineralne, potrzebne dla wszystkich roślin, a głównie znaczną ilość potażu. Wskutek tego można go używać dla zasilania ziemi pod wszelkie rośliny uprawiane, a zwłaszcza, dużo potażu potrzebujące. Do takich należą rośliny liściaste, ziemniaki, buraki, ko-

nopie, len i t. p. Wszelkie warzywa na popiele udają się również wybornie, zwłaszcza gdy jednoczeście dodamy sporo obornika.

Pod krzaki, krzewy i drzewa owocowe jest to wyśmienity nawóz, którym przesadzić prawie nie podobna. Daje się go: albo rozsypując po ziemi przed oraniem, a jeszcze lepiej mieszając go z kompostem, którym nawozimy ziemię przed jesienną uprawą albo też rozmięszamy go w wodzie, której używamy do podlewania powierzchownego lub nalewamy w otwory, porobione drągiem żelaznym naokoło drzew i krzewów. Ponieważ w tym ostatnim wypadku jest to nawóz niezupełny, bo azotu pozbawiony, dlatego dobrze jest do wody oprócz popiołu, dodawać gnojówki, krwi, uryny, pomiotu ptasiego lub odchodów ludzkich, a także zwierzęcych. Polewanie robi się na wiosnę, chociaż może być stosowane i podczas letniego wzrostu, o ile rośliny słabo rosną lub są obciążone owocami.

Pomiot drobiu radzimy zbierać starannie, szczególnie z kurników i gołębników i przechowywać go w suchem miejscu. Na wiosnę, skoro tylko drzewa owocowe przekwitać zaczną, trzeba ten nawóz wodą rozcieńczyć, żeby się z niego zrobiła rzadka polewka i nalewać go w dołki, zrobione pod obwodem korony. Polewanie może być powtórzone w coraz innem miejscu.

Kto taki nawóz posiada, może nie kupować proszków zasilających i otrzymywać owoce piękne, a nadewszystko bardzo smaczne. Nawet twarde (jędrne) zwykle gruszki, po takiem nawożeniu stają się masłowate.

By krowy cieliły się w jesieni, a tem samem, by okres laktacyjny t. j. największej ich mleczności przypadł na zimę, kiedy mleko jest najdroższe, trzeba, aby były pokrywane w zimie; na to zaś, aby krowa mogła być pokryta w zimie, trzeba aby w zimie była dobrze utrzymaną, gdyż chyba źle lub słabo żywiona nie objawi popędu. Jest to więc najpierwszy warunek. Gdzie krowy są słabo żywione, tam cielenie odbywa się przeważnie dopiero pod wiosnę, czyli że krowa polatowała się dopiero w lecie, gdy się na trawie odgryzła i poprawiła. Pozatem, w celu przeniesienia cielenia się krów na jesień i otrzymania większej ilości mleka droższego, trzeba rzeczywiście powstrzymywać się z puszczaniem stadnika przez pewien czas. Jeżeli stadnik nie będzie zupełnie puszczany przez lipiec, sierpień, wrzesień i październik, to nie wycieli się ani jedna krowa przez kwiecień, maj, czerwiec i lipiec roku następnego, a powstrzymywanie w ten sposób krowy zaczną się cielić w większej ilości dopiero w sierpniu, wrześniu i t. d. Powstrzymywanie stanowienia przez kilka miesięcy nie jest dla krów szkodliwe, choćby się przez ten czas 3—4 razy latował. Należy tu jeszcze zwrócić uwagę na to, że cielenie się krów na jesieni i na początku zimy tam jest tylko korzystne, gdzie żywienie zimowe jest zupełnie dobre; gdzie żywienie jest słabe, tam krowa ocielona na jesieni lub w zimie nie rozdoji się i daje całą zimę niewielką ilość mleka. Gdzie więc żywienie zimowe jest słabe, pastwisko zaś letnie dobre, lepiej by krowy cieliły się pod wiosnę i przynajmniej w lecie na trawie dawały duże ilości mleka. Przy dostatniem żywieniu w zimie dążyć należy usilnie do jesiennego cielenia krów, z wielu względów korzystnego.

Szlam, wydobywany z błotnistych stawów po spuszczeniu wody, może być użyty po należytem zwietrzeniu jako nawóz na pola. Zawartość szlamu bywa bardzo różna; zazwyczaj zawiera on wszakże wszystkie pokarmy roślinne w ilościach bądź większych, bądź mniejszych. Zależnie od tego wartość szlamu jest też bardzo rozmaita, i niepodobna jej określić bez rozbioru chemicznego. Od wartości szlamu

zależy też orzeczenie, czy może on w zupełności zastąpić obornik — nadmienić tylko można, że szlam, dobrze odkwaszony, może działać już w pierwszym roku, aczkolwiek najsilniej działanie jego występuje zwykle w drugim. Działalność trwać może zależnie od jego wartości od 4 do 8 lat. Na mórg daje się przynajmniej 100 wozów parokonnych, a lepiej 2 lub 3 razy tyle. Szlam najlepiej skutkuje, gdy jest dany pod rośliny strączkowe lub motylkowe. Zbyt wcześnie użyty, może działać szkodliwie, należy więc dać mu z rok czasu do odkwaszenia się, a przy układaniu w stosy przesypywać wapnem.

Czy nawóz wywożony w zimie zozmiatać czy nie? Wszyscy prawie gospodarze muszą wywozić nawóz w zimie, ale każdy niemal inaczej z nim po wywiezieniu postępuje. Sprawa ta nie jest rozstrzygniętą, lecz stanowczo najgorszym sposobem jest składanie gnoju w małe kupki, w których on leży do wiosny. Wszystko dobrze, dopóki mróz trzyma. Ale przy odwilży i deszczach wiosennych, zanim gnój rozrzucić i przyorać można, zaczyna on gwałtownie tracić na wartości. Rozkład czyli gnicie nawozu postępuje bardzo szybko, uwalniając azot w powietrze, a jednocześnie woda ługuje z gnoju cenne jego cząstki i spłukuje je bądź wprost w ziemię, bądź — na polach spadkowych — w miejsca niższe, do przegonów i rowów. Powie kto może, że takie samo wypłukiwanie pokarmów ma miejsce i wtedy, gdy gnój roztrzęsiono odrazu w zimie po całem polu. To prawda, to też na polach z silnymi spadkami i ten sposób nie jest godny polecenia. Ale na polach równych strata jest stosunkowo nieduża, bo tu woda równomiernie wypłukuje z nawozu pokarmy na całem polu (więc nie tworzą się kępy bujniejszej roślinności na koszt reszty pola) — a stosunkowo prędzej gnój, już rozrzucony, przyorać można.

Najmniej na straty naraża nawóz, ale też najkłopotliwszym jest sposób, polegający na tem, ze się gnój w zimie składa na brzegu pola, mającego być nawiezionem, w wielkie kupy, które się szczelnie ugniata (najlepiej w ten sposób, że wozy wjeżdżają wprost na układaną pryzmę), przekłada i okłada ziemią — a na wiosnę rozwozi po polu. Ma to tę złą stronę, że dwa razy gnój nakładać i zrzucać trzeba — i to drugi raz wtedy, kiedy czasu jest mało — ale zato strat się prawie zupełnie unika, a bądź co bądź nawożenie prędzej na wiosnę uskutecznić można.

Zrazy do szczepienia tnie się w miesiącach: styczniu i lutym, a gdy zima ostra niekiedy i w marcu. W każdym razie powinno się przestrzegać przed cięciem zrazów wtedy, gdy pączki na nich są już zgrubiałe, a co następuje natychmiast gdy soki w drzewie krążyć poczną. Zrazy należy zbierać z drabinki, a do ścinania użyć nożyc lub ostrego noża. Najdorodniejsze oczka (pączki) znajdą się na tych pędach (gałązkach) jednorocznych, które siedzą na szczytach konarów od strony południowej. Zebrane zrazy przechowuje się w piwnicy w wilgotnym piasku lub wetknięte w burak; przy tem przechowaniu rozchodzi się o to, by zrazy nie wyschły, a także by z powodu ciepła, oczka ich nie poczęły się rozwijać. Zbiera się zrazy z kilku gatunków lub odmian, to trzeba z każdego drzewa zbierać osobno, powiązać w pęczki i opatrzyć etykietą t. j. przywiązać deszczułkę z nazwą odmiany, wypisaną ołówkiem, inaczej może się zdarzyć mniej wprawnemu, że zaszczepi gruszę na jabłoni.

Kalendarz od 15-go do 28 go lutego. 15. P. Faustyna męcz. 16. S. Julianny panny. 17. N. **1. Wstępna.** Konstantego. 18. P. Flawiana. 19. W. Konrada pust. 20. S. *Such* Nicefora. 21. C. Eleonory p. 22. P. Piotra Katedry. 23. S. Romany panny. 24. N. **2. Sucha.** Macieja. 25. P. Anastazyi p. 26. W. Wiktora z Ar. 27. S. Aleksandra b. 28. C. Romana w.

Sprostowanie.

*Skutkiem pomyłki zecera i nieuwagi korrektora wkradła się pomyłka, w dziale inseratowym w Nrze 2-gim do anonsu zatytułowanego „Owies Duppawski“. A ponieważ P. T. Zarząd dóbr Łętowice, jak nas pismem z d. 12 lutego zawiadamia otrzymał tak dużo zamówień, że nie podobnem jest, by mógł wszyskim zamawiającym odpowiedzieć, przeto donosimy niniejszem, że centnar metr. owsa nasiennego Duppawskiego nie kosztuje tamże 10 lecz **18 koron**, tak jak to w anonsie w Nrze 3-im zostało sprostowane.*

Za zawód jaki spotkał wszystkich Tych P. T. Czytelników, którzy się do Łętowic odnosili przeprasza najuprzejmiej

Redakcya.



Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **T. CZAYKOWSKI,**
profesor gospodarstwa w c. k. Seminaryum naucz. w Tarnowie.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Tarnów, ulica Różana, Nr. 11-ty.**

Drukiem Józefa Pisza w Tarnowie.